OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 27 SIERPNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 237

Sprzedał własną żonę.

Dezerter, fałszerz, handlarz żywym towarem przyjechał do Polski jako „dyplomata".

Policja warszawska jest na tropie sensacyjnych „sztuczek" tego wszechświatowego aferzysty.

Z Warszawy donoszą:

Do rąk wywiadowców urzędu śledczego dostał się wczoraj nielada przestępca, Chaim - Berek Zylbersztajn, dezerter, handlarz żywym towarem i fałszerz paszportów w jednej osobie.

„Czerwona karta", na której władze wypisują wszystkie czyny niemoralne bo przestępstwa danej osoby, zwane jakby dla ironji „kartą moralności" Zylbersztajna, jest już zapisana od góry do dołu, chociaż, jak wykazuje śledztwo, należy tam jeszcze wiele różnych „sztuczek" tego niezwyczajnego kryminalisty zanotować.

Pierwsze występy, które zwróciły na Zylbersztajna baczniejszą uwagę rozpoczął on w roku 1920, podczas inwazji bolszewickiej, kiedy to zamiast stawić się na wezwanie P. K. U. do szeregów, jako poborowy

zdezerterował

i następnie wyjechał do Rio de Janeiro. Wślad za Zylbersztajnem udała się do Brazylji jego żona, 20-letnia Chana Welczerówna, kobieta nadzwyczaj przystojna.

Cem trudnił się dezerter w Ameryce, dotychczas nie wiadomo, gdyż nasze władze śledcze nie zdołały jeszcze wejść w kontakt z policją brazylijską. Wiadomo jednak, że trudnił się między innemi handlem

żywym towarem.

Ten haniebny proceder Zylbersztajna wykryto kilka lat temu, kiedy przybył do Polski pod przybranem nazwiskiem prawdopodobnie po nową partję „towaru". Wtedy to zbiega poznali przypadkowo rodzice jego żony.

Zylbersztajn, zapytany przez Wieczera o powód pozostawienia żony w Brazylji, dawał wykrętne odpowiedzi, z których zrozpaczeni rodzice zaczęli domyślać się strasznej prawdy. W końcu

zniknął bez wieści.

Welczerowie zawiadomili o tej groźnej przejmującej sprawie policję. Po dłuższych poszukiwaniach zbrodniczego męża aresztowano, lecz sędzia śledczy zwolnił go wtedy

za kaucją 1.200 złotych.

Widocznie jednak przestępca nie chciał z kodeksem karnym zawierać bliższej znajomości, gdyż skorzystawszy z warunkowego zwolenia,

natychmiast ukrył się.

Gdy śledztwo weszło już na właściwe tory i zbliżało się ku końcowi, sędzia śledczy kazał Zylbersztajna

ponownie aresztować,

lecz mimo wszczęcia przez policję energicznych dochodzeń i pościgu, ująć go nie zdołano. Wpadł on jak kamień w wodę.

Po paru latach **wypłynął znów na** widownię, lecz tym razem już w Brazylji.

W marcu bieżącego roku zjawił się w konsulacie polskim w Rio de Janeiro, i przedstawiwszy paszport zagraniczny, prosił o przedłużenie ważności wizy, a przez to o umożliwienia mu dalszego pobytu w Brazylji. Urzędnicy konsulatu paszport zakwestjonowali, gdyż nie miał on pierwszej strony, która została wyrwana, a więc nie można było sprawdzić, na czyje nazwisko paszport był wydany, a prócz tego pieczęć na fotografji wydawała się sfałszowana.

Oświadczywszy interesantowi, że paszport będzie wysłany po wizę do generalnego konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Buenos-Aires, urzędnik kazał mu zgłosić się po odbiór dokumentów za kilka dni, jednak Zylbersztajn nie wykonał tego polecenia. „Przeczuwszy pismo nosem", gdyż w konsulacie stwierdzono, że Zylbersztajnowi nigdy paszportu ani wizy nie udzielono, fałszerz ulotnił się. I znów

za nim ślad zaginął.

Ale na skutek zawiadomienia konsulatu polskiego w Brazylji władze policyjne zarządziły obserwację mieszkania ojca przestępcy. Przez pewien czas dawały one wynik ujemny, aż dopiero wczoraj wywiadowca urzędu śledczego zauważył jakiegoś mężczyznę, bardzo podobnego do poszukiwanego, gdy wchodził do mieszkania starego Zylbersztajna przy ul. Błońskiej 9.

Kiedy wywiadowca z policjantem wkroczyli do domu wślad za podejrzanym, ten zrobił taki ruch, jakby chciał rzucić się do ucieczki. To utwierdziło policjantów w podejrzeniach i owego mężczyznę aresztowano.

Po sprowadzeniu go do urzędu śledczego ustalono definitywnie identyczność aresztowanego z poszukiwanym przestępcą, Chaimem-Berkiem Zylbersztajnem.

Śledztwo w sprawie przestępczej działalności dezertera i handlarza żywym towarem i fałszerza dokumentów w jednej osobie prowadzi energicznie urząd śledczy, spodziewając się wykrycia sensacyjnych szczegółów co do „sztuczek" Zylbersztajna. Policja zajmie się również wyświetleniem zagadkowego sposobu, jakim Z. dostał się

bez paszportu do Polski.

istnieje bowiem podejrzenie, że przybył on tutaj z całą szajką handlarzy żywym towarem.

Sfałszowane bilety kolejowe.

We Lwowie zatrzymano cały transport emigrantów, jadących z Rumunji do Stanów Zjednoczonych.

Lwów, 27 sierpnia.

Sensacją dnia dzisiejszego we Lwowie jest zatrzymanie na dworcu głównym transportu, złożonego z kilkunastu rodzin w liczbie 40 osób, jadących z Rumunji przez Polskę do Hamburga i dalej okrętem do Argentyny i Stanów Zjednoczonych.

Emigranci ci pochodzą z okolic Czerniowiec i zakupili bilety jazdy przez Polskę w biurze Niederhofera i Ska w Czerniowcach, płacąc za każdy bilet jazdy do Hamburga po 45 dolarów od osoby. Transport prowadził konwojent tej firmy Leon Weisberger. Kiedy emigranci znaleźli się już w pociągu polskim w Śniatynie na stacji granicznej, a następnie przejechali kilka stacji, wszedł konduktor kolejowy, Józef Grzyb, ażeby skontrolować bilety. Emigranci mieli międzynarodowe bilety zeszytowe, na których konduktor zawsze się podpisuje. Gdy konduktor Grzyb miał się podpisać, zauważył na miejscu, gdzie miał położyć podpis, że miejsce to jest wytarte gumą i zamazane. Okazało się, że wszystkie bilety były już raz używane. Konduktor wręczył emigrantom bilety karne do Lwowa, a gdy dzisiaj rano transport przybył na dworzec, policja wszczęła dochodzenia. Przytrzymano konwojenta, który twierdzi, że o niczem nie wie i telegraficznie wezwano do Lwowa z Czerniowiec właściciela linji okrętowej Niederhoffera, a tymczasem kilknaście rodzin o głodzie przebywa na dworcu lwowskim, nie mając żadnych funduszów.

Tylko 250 zł. w złocie

wolno wywieźć z Polski do Gdańska.

Z dniem 1 września r. b. cofnięta będzie wprowadzona na sezon letni ulga dla wyjeżdżających na Polskie Pomorze, polegająca na wolnym przewozie przez obszar w. m. Gdańska nieograniczonych sum gotówkowych przy przejeździe za biletami kolejowemi, wykupionemi do którejkolwiek stacji kolejowej na terytorjum polskiem.

Przy przekraczaniu więc granicy polsko-gdańskiej wolno będzie do wywozu równowartość 250 złotych w złocie na dowód osobisty.

Troski szatana.



Żyjąc z gwałtów i grabieży
Wciąż obłudą kryje lice,
A więc również sam nie wierzy
Zagranicznej polityce.

W swej czerwonej mózgownicy
Ciągle widzi groźbę wojny
I londyńskiej wał mglawicy
Obserwuje niespokojny.

W. D.

Wielka katastrofa kolejowa w Szwajcarji.

14 osób zabitych, 30 ciężko rannych.

Z Paryża donoszą:

Wczoraj o godz. 6 popołudniu zdarzył się straszny wypadek na kolejce górskiej na Mont Blanc. Pociąg złożony z lokomotywy i 5 wagonów, ruszył w dół. Kiedy oddalił się o 500 m. wysokości od stacji, zepsuły się nagle hamulce i pociąg z zawrotną szybkością począł pędzić w dół. Dzięki przytomności umysłu jadącego w drugim wagonie inż. Remey'a, który pociągnął za hamulec bezpieczeństwa, drugi wagon, oraz następne zatrzymały się na szynach, zaś lokomotywa z pierwszym wagonem runęła w przepaść.

Z pod gruzów doszczętnie rozbitego wagonu wydobyto 14 tak zniekształconych zwłok, że nie można było ustalić ich identyczności. 30 osób jest ciężko rannych. Jedynie kierownik lokomotywy jakby cudem ocalał, odnosząc jedynie nieznaczne uszkodzenie ciała.

Na miejsce wypadku ruszyła natychmiast pomoc sanitarna. Zmobilizowano wszystkich okolicznych lekarzy.

Aresztowanie radnego

Konieczność unieważnienia wyborów.

Z Warszawy donoszą:

Policja warszawska aresztowała radnego m. Nowego Dworu p. Burdzińskiego. Aresztowanie jego pozostaje w związku z zatrzymaniem w Warszawie wybitnego działacza komunistycznego Jana Sawickiego. Radny Burdziński, jako stały mieszkaniec Warszawy, nie posiada w Nowym Dworze biernego prawa wyborczego, mimo to jednak obrany został radnym tego miasta. Przeoczenie to winno być obecnie naprawione. O ile wiadomo, niektóre ugrupowania społeczne niezadowolone z wyniku wyborów do Rady Miejskiej i Magistratu w Nowym Dworze zamierzają zażądać unieważnienia powyższych wyborów, tembardziej, że takich radnych jak p. Burdziński, nieposiadających biernego prawa wyborczego, jest w Nowym Dworze obecnie kilkunastu.

Nie możemy wyjść, póki nas nie wyrzucą..

—:—

Bernard Shaw

w sensacyjnym wywiadzie politycznym

twierdzi, że konferencja rozbrojeniowa była ukartowaną farsą.

Wielki angielski, a można śmiało powiedzieć największy pisarz Albionu, udzielił niedawno wywiadu o rozmaitych politycznych kwestjach pewnemu dziennikarzowi niemieckiemu.

Zaczęto o Chinach. „Anglja nie może opuścić Chin — oświadczył Shaw. — Jesteśmy w dziwnem położeniu. **Nie możemy wyjść tak długo, jak długo nas nie wyrzucą.** Nie mamy racji, ale nie możemy pozbyć się naszych pozycji. **Jesteśmy w położeniu człowieka, który stłukł drugiego na kwaśne jabłko.** Ma on dosyć tej walki, chciałby odejść z uśmiechem na ustach, albo z kilku żartobliwemi słowami, a ten drugi trzyma go za nogę. Musi się dalej bić.. Tak to my musimy „zachować naszą twarz" w grę wchodzi bowiem powaga brytyjskiego państwa. Wszystko to może być pełne przeciwieństw i okropnie uparte, ale takie jest życie ludzkie. Życie nigdy nie jest konsekwentne, a zwłaszcza polityka jest pełna takich sytuacji".

Potem przeszedł do sprawy rozbrojenia:

— Fakt, że nasi politycy za przykładem Wilsona noszą maskę idealizmu, dyskredytuje samą sprawę idealizmu. **Konferencja rozbrojeniowa była ukartowaną farsą,** inscenizowana przez dyplomatów dla ich własnych celów, to był teatr marjonetek dyplomacji.

— Czy pan nie sądzi, że te konferencje przynajmniej wyrównają drogę prawdziwemu rozbrojeniu?

— Ponieważ prawdziwe rozbrojenie jest niemożliwe, za każdym razem, gdy ludzie postanawiają rozbroić się, to tylko dlatego to robią, że **właściwe rozbrojenie jest przestarzałe.** Narody nie mogą rozbroić się, choćby nawet chciały. Dlatego to, zawsze są gotowe do brania udziału w konferencji rozbrojeniowej.

Shaw o angielskiej flocie:

— Nasza flota, którą budowaliśmy na dulecia, była podczas wojny prawie bez pożytku. W admiralicji kłócą się, czy bitwę pod Skagerrakiem wygrał Beatty, lub Jellicoe. Mam podejrzenie, że wygrał ją naprawdę admirad Scheer. Mogę panu zawierzyć jednę tajemnicę: Gdyby niemiecka flota była nas rzeczywiście zaatakowała, to byłaby się przekonała, że nasze uzbrojenie było przestarzałe, nasza załoga niewystarczająca, nasze strzelanie niżej krytyki. Ale na szczęście nie odważyła się. Nasza flota wypełniła zapewne jakiś cel, ale w każdym razie nie odznaczyła się podczas wojny. Nasza zaimprowizowana armja podjęła lwią część walki podczas wojny.

O wojnie jeszcze dużo rzeczy nie powiedziano. I tak np. nie wszyscy wiedzą, że **były na froncie dwa dni wielkiego zamieszania, dopóki amerykanie nie objęli wreszcie komendy nad naszą armją. Amerykanie zaś nie wiedzą, że ich** wojska pod Pershingiem były tak eksponowane, że **cała amerykańska armja byłaby przez niemców wzięta do niewoli, gdyby nie przyszło do załamania się niemieckiego frontu...** Rzeczy te wyjdą w swoim czasie na światło dzienne. Wojna światowa jest najbardziej niedyskretną wojną, jaką kiedykolwiek prowadzono. Wszyscy ludzie piszą pamiętniki i każdy mówi wszystko, co wie.

Jest to **wojna wzajemnej niedyskrecji.**

Zwykle trwa to dwa lub trzy stulecia, zanim prawdziwy stan rzeczy wyjdzie na światło dzienne; dzisiaj prawda galopuje w butach siedmiomilowych. Jeżeli ludzie będą tak szybko działać, jak mówią, to dożyjemy jeszcze zadziwiających zmian w Chjnach, Rosji i Ameryce.

„Kolumb był oszustem"...

Tak twierdzi uczony francuski Marjusz Andre,

który wielkiego odkrywcę odarł ze sławy i dobrego imienia.

Kolumb nie był wcale znakomitym marynarzem, ani wodzem, ani nawet odkrywcą, ani bohaterem, lecz poprostu szczególnie **bezczelnym oszustem, o niezwkłej fantazji,** poszukiwaczem przygód bez żadnej osobistej odwagi, człowiekiem sprytnym, który potrafił sypać **piasek w oczy całemu narodowi.**

Jedyną rzeczą pochlebną, jaką można o nim powiedzieć, było to, że był oszustem o wielkiej fantazji poetyckiej i posiadał dar pozyskiwania mas. Prócz tego obdarzony był Kolumb umiejętnością robienia wielkich interesów, wyłącznie korzystnych dla siebie.

Co znacza te słowa?

To wynik badań, jakie francuz, Marjusz Andre, przeprowadził i ogłosił w książce o Kolumbie.

Gdy się książkę Marj. Andre czyta, dochodzi się do wniosku, że Kolumb istotnie był jedynie bajką. Lecz jednocześnie, mimowoli dochodzi się do przekonania, iż autor popełnił pewnego rodzaju niewłaściwość, bo nietylko odarł Kolumba ze sławy, lecz jeszcze wykonał na nim wyrok, wyrok nieubłagany.

Andre porusza też sprawę pochodzenia Kolumba; stwierdza, że **był on włochem** i dziwi się dlaczego to hiszpanie tak bardzo ubiegają się o to, by go zaliczono do ich narodu, skoro to **nie czyni Hiszpanji zaszczytu;** o włochach zaś powiada, że mieli oni wśród swoich wielu mężów naprawdę wybitnych, to też Kolumb łatwiej się u nich zmieści.

Prawdą co do pochodzenia Kolumba jest to, że ani on sam, ani jego syn, który pisał życiorys, **nic nie wspominają o narodowości odkrywcy.** Wprawdzie mówi on w testamencie, że urodził się w Genui, lecz w tym samym dokumencie na innem miejscu przeczy sam sobie. A syn mówi, że ojciec stale otaczał swe pochodzenie i miejsce urodzenia nieprzeniknioną tajemnicą.

I miał w tem słuszność, powiada Andre, bo zasługi, na **których budował swe życie, były w większości zmyślone.**

Uczony francuski utrzymuje dalej, iż Kolumb miał specjalne powody do ukrywania swego pochodzenia, wiele bowiem szczegółów i wszystkie rysy jego charakterze świadczą, **że był on żydem.**

Jeśli ta teorja Andre jest nie bez podstaw, zrozumiałą się stanie tajemniczość Kolumba, szczególnie z uwagi na to, że wówczas żydzi byli tak powszechnie prześladowani, że **Kolumb nigdy nie mógłby liczyć na zrobienie karjery,** do której pchała go ambicja.

Andre nie obstaje jednak uparcie przy tej hipotezie, podkreśla też dalej, że Kolumb urodził się w r. 1451 w Genui jako syn właściciela gospody i tkacza. Młodość spędził w Genui i Savonie i z czasem przejął zawód ojca. Że w roku 1459 służył on pod „swym kuzynem" admirałem Columbo, jak sam utrzymuje w to Andre nie wierzy, dowodząc, że ów Columbo był grekiem, o czem Kolumb nie miał pojęcia.

Dopiero w r. 1475, gdy Kolumb wypłynął w Lizbonie, szczegóły jego życiorysu stają się nieco jaśniejsze. Tu o latach młodzieńczych opowiada dzieje niestworzone, wypełnia je nieprawdopodobnemi przygodami, wskutek czego otoczenie lizbońskie **uważa go za postać legendarną.** Że odbywał podróże morskie na jakimś statku handlowym — to rzecz pewna; ale i to jest pewne, że nauczył się tam jedynie elementarnych rzeczy z zakresu marynarki.

I w Lizbonie zresztą Kolumb był marynarzem, docierał jednak co najwyżej do Anglji, a opowiadania o wielkich wyprawach ówczesnych nazywa Andre **wierutnem kłamstwem.**

Był to jednak czas wielkich odkryć i całe zainteresowanie skierowane było ku odkryciu nowych lądów. Zdano sobie nareszcie sprawę, że ziemia była większa, niż myślano i stąd pochodzą śmiałe próby dalekich wypraw morzem. Wprawdzie żeglarze ryzykowali życie, lecz w razie powodzenia zdobyli złoto i zaszczyty. **Tej pokusie Kolumb też oprzeć się nie mógł,** a choć nie miał wcale potrzebnej wiedzy, posiadał ambicję i fantazję. W czasie wyprawy na statku portugalskim Kolumb zatrzymał się najpewniej w Porto Santo, gdzie jego szwagier był gubernatorem. Tam znalazł na łożu śmierci znakomitego żeglarza Sancneza; ten opowiedział mu o wyspach Antylskich, które Sanchez znał już i których tajemnice powierzył na łożu śmierci Kolumbowi.

To stało się dlań pobudką do wielkiego planu. Odkryć jednak wyspy Antylskie to było dla ambicji Kolumba za mało, posanowił jednak wyzyskać bodaj te wiadomości. Ziszczenie planów nie było łatwe w Lizbonie, gdzie wiedziano o nieuctwie Kolumba; to też nie udało mu się pozyskać władz dla owej podróży. Dopiero dwór hiszpański dał mu podstawy do działania.

Tam Kolumb **zostaje admirałem i dowódcą floty,** robi wyprawy, Andre utrzymuje jednak, że dociera on tylko do Antylskich wysp. Dla niego odkrycie nowego lądu, o którym Kolumb opowiada, jest tylko bajką żeglarską, zmyśloną przez samego Kolumba, a powtórzoną przez syna. Bo Kolumb — powiada Andre — nie był wcale odkrywcą, lecz jedynie **wielkim poszukiwaczem przygód.**

Czy słuszne są wywody francuskiego uczonego, wykażą dalsze badania historyczne.



Ksiądz biskup dr. Władysław Bandurski w chwili gdy wygłasza kazanie. Zdjęcie pochodzi z czasów walk legjonowych. W grupie słuchaczy stoi ówczesny dowódca leg. gen. Puchalski, obok niego zaraz na lewo art. malarz prof. Leon Wyczółkowski.

SPADOCHRON-LISTONOSZ.

Jak sobie radzą amerykanie.

Duże odległości dzielące osady amerykańskie uniemożliwiają szybkie dostarczanie przesyłek pocztowych i towarowych. Od czego jednak pomysłowość. Ostatnio wprowadzono zaskakującą inowację. Aeroplan obsługuje kilkanaście osad, ale bynajmniej nie tak, żeląduje, to byłoby za uciążliwe i za przewlekłe. Aeroplan bierze ze sobą odpowiednią ilość spadochronów, do których przywiązane są worki z przesyłkami. Przelatując nad daną osadą, lotnik strąca odpowiedni spadochron z przesyłką przeznaczoną dla tej miejscowości. Dotąd nie było wypadku, żeby spadochron się nie otworzył i żeby przesyłka doznała uszkodzenia. Przesyłkę miejscowy listonosz zabiera z pola i do recza wedle adresów przesyłki.

W ten sposób tego samego dnia mogą być doręczone odległym o setki kilometrów adresatom listy i towary nadane z wielkich miast.

Kłopot jest tylko — ale niewielki — ze spadochronami, które gromadzi się w pewnej osadzie centralnej, a na drugi, albo trzeci dzień, aeroplan ląduje w tej osadzie i spadochrony **zabiera.**



— Powiadam panu, że ta farba do włosów jest niebezpieczna... Znam jednego gościa jak pan, który zaczął sobie farbować włosy i po miesiącu ożenił się z wdową, która miała czworo dzieci...



— Moja matka schowała na pamiątkę włosy ojca...
— Czy straciła pani ojca?..
— Nie, ale mój ojciec stracił włosy...

Wróżka jedzie do marsz. Piłsudskiego.

Znana indyjska fakirka chce przepowiedzieć Marsz. przyszłość.

Pani Terfen Laila wróżyła już najwybitniejszym mężom stanu całego świata.

Łódź, 27 sierpnia.

Do Łodzi zawitał niezwykły gość. Hinduska, jedyna na świecie kobieta — fakir, pani Terfren Lailli Hanum. Przyjechała ze Lwowa, gdzie bawiła kilka dni i zatrzymała się w Łodzi w przejeździe do Warszawy.

Pani Terfren Lailli Hanum znana jest niemal na całym świecie. W ciągu ostatnich kilkunastu lat pięciokrotnie zwiedziła wszystkie państwa europejskie, Azję, Australję i północną Amerykę.

Przepowiednie tej hinduski zwróciły uwagę sfer politycznych. Już w roku 1911 w Odessie

przepowiedziała carowi Mikołajowi drugiemu, niechybną katastrofę.

Car, który się nią bardzo zainteresował, nie dał jednak wiary tej jej przepowiedni.

W tym samym roku, bawiąc w Niemczech, zetknęła się z Wilhelmem drugim, któremu

przepowiedziała upadek monarchji.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia ogłaszała swe przepowiednie w prasie francuskiej i angielskiej. Przestrzegała Lloyd George'a przed awanturami w Chinach, zapowiadała Anglji utratę kolonji i utracenie prestige'u w Indjach.

Będąc w Grecji ujrzała w kuli kryształowej, którą się posługuje przy swych wyroczniach, jak ówczesny dyktator Pangalos znajduje się na okręcie, jako więzień. Znając go osobiście, zakomunikowała mu telefonicznie, by

unikał podróży morskich.

Pangalos wyśmiał ją, a w trzy dni później został uwięziony na własnym jachcie.

We Włoszech powiedziała Mussoliniemu, iż kilkakrotnie cudem uniknie zamachów na jego życie i że

nie grozi mu śmierć gwałtowna.

W Egipcie wróżyła królowi Fuatowi.

Swego czasu, gdy była w Atenach wezwał ją do Francji Poincare, by wypowiedziała się w sprawie spadku waluty.

Będąc w Wiedniu przepowiedziała śmierć Passiczowi. W stolicy Austrji przez dłuższy czas obracała się w sferach politycznych. O przepowiedniach jej dotyczących losów poszczególnych mocarstw światowych, pisały stale obszernie miejscowe dzienniki.

Twierdziła ona, iż rychło nastąpi zmniejszenie się wpływów Stanów Zjednoczonych, wzrost znaczenia Niemiec

i upadek bolszewizmu w Rosji.

Horoskopy jej tyczące się Polski, są bardzo pomyślne. Fakirka-hinduska utrzymuje, że kraj nasz będzie mocarstwem o wielkich wpływach w całej Europie.

Współpracownik „Expressu", który udał się do słynnej fakirki odbył z nią dłuższą rozmowę.

Oto jego relacje:

Pani Terfren Lailli Hanum, niewiasta niezwykle przystojna, przyjmuje nas z ujmującym uśmiechem. Wokół głowy nosi turban z jedwabiu, spięty u czoła brylantową szpilką na szyi ma zawieszony krzyż honorowy republiki francuskiej, który swego czasu otrzymała.

Spojrzenie badawcze, lecz łagodne, nie przypomina zupełnie wzroku hipnotyzerów.

Fakirka włada 18 językami. Nauczyła się ich podczas swych wieloletnich podróży.

O swej przeszłości podała nam szereg ciekawych szczegółów.

Urodziła się w Indjach. Ojciec jej był lekarzem, dziadek zaś uczonym hinduskim. Mając czery lata doznała wizji. Ujrzała nagle przed sobą kuzyna ojca, który odjechał od nich przed dwiema godzinami. Leżał konający na łóżku. Przerażona dziewczynka opowiedziała ojcu o swem widzeniu. Pośpieszył on do domu kuzyna i zastał go w agonji — ukąsiła go jadowita mucha.

Ojciec po pewnym czasie na podstawie kilku jej przepowiedni doszedł do wniosku, iż posiada zdolności jasnowidzenia, wobec czego oddał ją na naukę do świątyni hinduskiej, gdzie kształciła się do jedenastego roku życia pod kierunkiem słynnego mahatmy t. zn. wtajemniczonego.

Nauczyła się zapadać w stan katalepty...y, budziła się do życia po kilku dniach zakopana w trumnie i

nie odczuwała bólu,

gdy przebijano jej ciało ostrem narzędziem.

Mając lat dwadzieścia wyjechała do Europy zachodniej, gdzie studjowała chiromancję, grafologję, a szczególnie astrologję.

— O mojej pracy — mówi z uśmiechem wskazując na stosy pism wszystkich niemal państw europejskich — świadczą relacje w dziennikach.

— W jaki sposób pani przepowiada przyszłość? — pytamy.

— Z charakteru pisma, z linji rąk oraz z gwiazd na zasadzie mych badań astrologicznych.

Fakirka pokazuje nam szereg orderów, które otrzymała od europejskich znakomitości.

Jest w swoim żywiole, gdy porusza tematy, związane z zagadnieniami politycznemi.

— We wrześniu pojadę do Warszawy — mówi — chciałabym bardzo uzyskać

audjencję u marszałka Piłsudskiego.

Mam zamiar wogóle porozumieć się z polskiemi sferami politycznemi.

— Jakie wywarła wrażenie na pani Łódź?

— Typowe, przemysłowe miasto. Zwracają się tu do mnie przeważnie ze sprawami handlowemi i małżeńskiemi. Jednej z pań z towarzystwa wywróżyłam, iż jej mąż popełnił bigamję. Sprawa ta prawdopodobnie w krótkim czasie nabierze w Łodzi rozgłosu. Jakiemuś panu przepowiedziałam, iż

wybrany zostanie obecnie do rady miejskiej.

— A czy przynajmniej będzie dbał o interesy miasta? — pytamy z uśmiechem.

Tego panu powiedzieć nie mogę.

W poczekalni niecierpliwi się już gromadka osób, która pragnie poznać tajemnice swej przyszłości. Przeważa oczywiście płeć piękna. Żegnamy się więc z uroczą fakirką, która i nam nie omieszkała określić z linji rąk przeszłości i przyszłości. **DOL.**

Poszedł z wizytą do żony

i „przez pomyłkę" zabrał trochę rzeczy ze sobą.

Łódź, 27 sierpnia.

Władysław Ruszczycki zawodowy złodziejaszek, swego czasu rozszedł się z żoną. Zamieszkał oddzielnie i nadal pracował w swym fachu.

Ostatnio powodziło mu się niezbyt dobrze, ponieważ zbyt często zaglądał do kieliszka.

Pewnego dnia powracał pijany do domu.

Ruszczycki nagle zatęsknił do żony i postanowił ją odwiedzić.

Wszedł więc do niej na górę. Drzwi były otwarte. W mieszkaniu nikogo nie było.

Nie wiele myśląc spakował jej garderobę do worka, który miał zawsze na wszelki wypadek przy sobie i wymknął się z mieszkania z łupem.

Na schodach spotkał się z żoną, która w lot zorjentowała się w sytuacji.

— A więc i mnie, niegodziwcze, okradasz? — zawołała.

— Przepraszam cię, ale zapomniałem, że tu mieszkasz. Myślałem, że tu mieszka ktoś inny.

— A innych to wolno okradać! Policja! Łapać złodzieja — wołała.

Ruszczycki porzucił worek i zbiegł.

Przyłapali go sąsiedzi, którzy oddali go w ręce policji. Sąd skazał go na 8 miesięcy więzienia.

Obiecywał małżeństwo

pieścił i całował.

Skradł jej serduszko i... torebkę.

Łódź, 27 sierpnia.

Znajomość ich trwała zaledwie trzy dni. Zapoznali się w parku Sienkiewicza.

P. Franciszek Roguszczak sprawiał wrażenie bardzo solidnego młodzieńca. Zaprosił ją do kawiarni, później poszli do kina.

Nazajutrz spotkali się znów wieczorem w parku.

Siedzieli razem kilka godzin.

— Pokochałem panią gorąco — mówił — nigdy pani nie zapomnę... Czy mogę liczyć na wzajemność?

— Tak — wyszeptała:

Snuli plany wspólnej przyszłości.

— Wyjedziemy zagranicę — obiecywał jej mój wujek, który mieszka w Bruskseli obiecał, iż wystara się dla mnie o posadę. Ślub weźmiemy w Łodzi, przed wyjazdem, prawda, kochanie?

Była tak przejęta nieoczekiwanem szczęściem, iż nie mogła mu nawet odpowiedzieć.

Panna Zofja R. była biedną dziewczyną i pracowała w fabryce. Sierota, zaniedbywana przez opiekunów, z trudnością dawała sobie radę w życiu i nieraz już znajdowała się w takich opresjach, że chciała się pozbawić życia.

I nagle zjawił się on. Wyśniony, wymarzony...

Trzeciego dnia spotkali się znów w parku.

Tym razem nie mówił już o małżeństwie.

Całował ją gorąco, namiętnie...

A gdy zapadł zmierzch, pożegnał ją, tłumacząc się interesami.

Została sama. Marząc o przyszłości, zapomniała o świecie bożym.

Dopiero po dłuższym czasie zauważyła, że.. jej skradł torebkę.

I wówczas zrozumiała, że i tym razem los zawiódł ją srodze.

Wróciła do szarej, codziennej pracy. Roguszczaka odszukała policja.

Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

Zderzenie wozu z tramwajem.

Dwie osoby ciężko ranne

Łódź, 27 sierpnia.

Wczoraj po południu przy ulicy Narutowicza obok domu nr. 59 miał miejsce straszny wypadek, który spowodował poważne uszkodzenie cielesne dwoj ga osób.

Tramwaj, będący w pełnym biegu, który pędził w remizy w kierunku ulicy Piotrkowskiej, zderzył się z wozem. Skutkiem silnego wstrząsu woźnica Józef Fibiak (Sierakowskiego 51) i robotnik Teodor Ziółkowski (Skwerowa 22) spadli na ziemię.

Wóz został uszkodzony.

Ofiary wypadku, które doznały uszkodzeń cielesnych zabrano do bramy do kąd też wezwano pogotowie.

Lekarz po udzieleniu pomocy przewiózł ich do domu.



Żona: Ach, można oniemieć z podziwu na widok tych gór!...
Mąż: Może spróbujemy tu zamieszkać?...

Wybory.

W Łodzi robi się powoli wielki hałas. Nowe zmartwienie: wybory. Manufakturę djabli wzięli, dolar poszedł na złamanie karku, o weksle nikt się nie troszczy, natomiast w obiegu jest nowy artykuł: wybory.

Kto wybiera, kogo i dlaczego — niewiadomo. Narazie jest wielki hałas, krzyk i rwetes. Każdy wybiera. I potem dziwią się, że w radzie miejskiej są same tylko „wybierki".

Technika wyborcza nie przedstawia już dla nikogo żadnych tajemnic. Każdy wie już nietylko jak się konstruuje radjoaparat, lecz nawet jak się wybiera do rady miejskiej.

Wielka sztuka!

Pięciu panów siedzi w kawiarence. Nudzą się. Bębnią palcami po stole.

Dawniej, miesiąc temu jeden z panów zaproponowałby napewno:

— Może zagramy w partję bridża?..

Gra w karty rozweseliłaby znudzonych panów i nie byłaby dla nikogo szkodliwa.

Dziś środek na nudę jest inny. Rady kalniejszy. Jeden z panów wstaje i powiada:

— Może zorganizujemy komitet wyborczy zaudzonych lodzermenschów?...

I nazajutrz miasto staje wobec dokonanego faktu utworzenia nowego „bloku".

Rosną więc sobie komitety, komitециki i komiteciuchny jako te kwiatki na łące, podlewane wodą z przemówień panów prezesów, prezesików i prezesiątek.

Dużo się tam mówi, więcej jeszcze pisze, co ma też swoją dobrą stronę, bo przyczynia się do rozwoju rodzimej wytwórczości papieru i atramentu.

Znam takiego gościa, który robi właśnie na tem interes.

— Jestem generalnym dostawcą papieru dla wszystkich komitetów, komisji, partji, organizacji i stowarzyszeń — zwierzał się przede mną. — Codziennie sprowadzam 30 wagonów papieru... Jutro jadę do Kalisza... Tam też są wybory...

Takiemu to się wybory opłacają. Ale nam — wyborcom?.. Co to za interes?.

Narazie jednak wszędzie mówią tylko o tem. W kinie, w teatrze, w tramwaju, na rynku.

Wczoraj podczas targu na Zielonym Rynku podchodzi jakaś pani do chłopa, stojącego z koszykiem cuchnących jaj i zaczyna wybierać mniej cuchnące, lecz chłop oburzył się i rzekł:

— Mój koszyk to nie rada miejska.. Tu nie wolno wybierać.. Trzeba brać tak jak idzie...

Mam wrażenie, że chłop się omylił Rada miejska to właśnie koszyk z cuchnącemi jajkami. Niema co wybierać. Wszystko cuchnie.

I dlatego wszyscy biorą tak, jak idzie... **Bolski.**

Co usłyszymy przez radjo

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI.

12.00 — Sygnał czasu, komunikaty, nad program. 16.35 — Odczyt p. t. „Boczna antena". O najnowszych zdarzeniach w nauce i technice), wygł. p. Bruno Winawer. 17.15 — Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. L. Dworakowskiego oraz Adolf Godowski (skrz.), Leo Kochewicz(śpiew) i prof. Ludwik Urstein (akomp.). 18.15 — Komunikaty P. A. T. 18.50 — „Radjokronika", wygł. dr. M. Stępowski. 19.15 — Rozmaitości. 19.35 — Odczyt p. t. „Co robi towarzystwo Eugeniczne", wygł. dr. Henryk Szczedrowski. 20.15 — Koncert wieczorny, transmisja z Doliny Szwajcarskiej. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. 22.00 — Komunikaty, sygnał czasu, nad program.

Bałuty w przyszłej Radzie miejskiej.

Dlaczego mieszkańcy przedmieść łódzkich chcą mieć swego przedstawiciela w samorządzie?

Kilka przykładów gospodarki miejskiej na peryferjach w Łodzi i Warszawie.

Łódź, 27 sierpnia.

We wczorajszym „Expressie" podaliśmy wiadomość, dotyczącą wyborów, która bezwątpienia zainteresowała szersze grono naszych czytelników i na którą władze miejskie musiały zwrócić uwagę.

Informacja ta dotyczyła utworzenia komitetu wyborczego przez mieszkańców przedmieść łódzkich. Nie obchodzi nas narazie sam fakt wystawienia listy kandydatów przez mieszkańców Bałut i Radogoszcza, nie wchodzimy w to, czy poczynania te są słuszne i czy mogą liczyć na poparcie, ale trudno zamknąć oczy na powody, które skłoniły przedmieścia łódzkie do powzięcia tego ryzykownego zamiaru.

Niejednokrotnie wskazywaliśmy na to, że

peryferje naszego miasta są stale lekceważone przez czynniki samorządowe.

Trudno sobie wprawdzie wyobrazić mniejsze starania niż te, jakie magistrat wykazywał dla miasta w ciągu całego swego panowania, mimo to nie ulega wątpliwości, że

w stosunku do przedmieść starania te były jeszcze mniejsze.

Pod względem sanitarnym przedmieścia łódzkie przedstawiają obraz nędzy i upadku. Tyle brudu i śmieci niema chyba w najgłębszym zakątku Azji. Nic więc dziwnego, że podczas epidemji pierwszymi ofiarami są mieszkańcy Bałut, Chojen i Radogoszcza, gdzie oprócz gruźlicy stałymi odbiorcami życia są różne tyfusy, szkarlatyna i inne choroby zakaźne.

W kierunku zapobiegania epidemjom na przedmieściach i podniesienia higjeny nic nie uczyniono. Dopiero teraz trąbie się na wszystkie strony o zamiarzonej budowie szpitala

teraz, gdy wybory za pasem.

O brukach niema co mówić. Wystarczyłoby powiedzieć, że nie są gorsze niż w śródmieściu, ale proszę sobie wyobrazić, że

jednak są gorsze!

Większość ulic tonie w egipskich ciemnościach w porze wieczornej. Co druga latarnia zepsuta lub połamana, a naweт te, które się palą, dają światło dogorywającej świeczki.

Stan budowlany również pozostawia bardzo wiele do życzenia. A widok ogólny naszych przedmieść dostatecznie jest wszystkim znany.

W Warszawie co pewien czas odbywają się w magistracie

specjalne narady z udziałem przedstawicieli przedmieść

i prasy w sprawie zeuropeizowania peryferji miasta.

Przed kilku dniami odbyła się właśnie taka narada.

Z odczytanego na tem posiedzeniu sprawozdania z działalności wydziału zdrowia na peryferjach miasta, dowiadujemy się, że magistrat warszawski prowadzi na przedmieściach energiczną akcję w kierunku dozoru sanitarnego i opieki nad czystością w domach, podwórzach, klatkach schodowych oraz w kierunku rozwoju medycyny zapobiegawczej przez organizowanie przychodni społecznych, ośrodków zdrowia itp.

Naczelnik wydziału zdrowia poinformował zebranych, że wydział zdrowia w najbliższym czasie przystępuje do budowy nowego ośrodka zdrowia na Grochowie. W najbliższej zaś przyszłości projektowane jest wzniesienie ośrodków zdrowia na Ochocie i Marymoncie. Pozatem projektowane jest również zorganizowanie

pierwszej pralni publicznej

w istniejącym już ośrodku w Mokotowie. Pralnia ta ma być zaopatrzona w odpowiednie ubikacje, posiadać będzie maszyny, suszarnie, krany z wodą zimną i gorącą etc.

Inowacja ta ma na celu

usunięcie prania z małych jednoizbowych mieszkań na przedmieściach.

Czy u nas ktoś o tem pomyślał?

Czy u nas kiedykolwiek zastanawiano się nad sprawą przedmieść, czy pytano się przedstawicieli peryferji czego im brak i jakie są ich bolączki?

Zapomniano o tem, jak o wielu innych sprawach pierwszorzędnej wagi.

Ale z czasem zemsta przychodzi sama. Dziś bilans musi być wyrównany.

A że saldo winy jest po stronie magistratu dowodzi tego śmiałe poczynanie mieszkańców Bałut, którzy również chcą zabrać głos w przyszłej radzie miejskiej. **—bol.—**



— Mam dziś kiepski dzień.. Nie mogę złapać ani jednej ryby..
— Lepiej wybierz pan tym kubełkiem całą wodę z rzeki i potem weźmie pan sobie ryby...

Krew zdradza ojca

twierdzi profesor wiedeński dr. Reche.

Dochodzenie ojcostwa na podstawie analizy krwi staje się modne w Wiedniu.

Dla wszystkich wielkich miast sprawa doszukiwania się ojcostwa stanowi zagadnienie, nad którego rozwiązaniem biedzą się najtężsi prawnicy. Ci nieraz znajdują się w bardzo kłopotliwem położeniu, słyszą najbardziej sprzeczne zdania, nie mogą więc w wielu wypadkach orzec z zupełną pewnością wobec braku naukowych sposobów badania.

Sporo hałasu narobiło w tym względzie odkrycie pewnego uczonego, który przed czterema laty podał sądom wiedeńskim myśl robienia analizy krwi w celu dochodzenia ojcostwa.

Pomysł ten jednak był o tyle niedostateczny, że przy jego pomocy można było tylko stwierdzić z wszelką pewnością, iż dany osobnik nie był ojcem dziecka. Dla władz sądowych więc okazał się nieodpowiedni.

W Wiedniu, gdzie spraw rozwodowych, o alimenty, uwiedzenie itp. jest niezmiernie wiele, władze sądowe, które pierwsze stosować poczęły analizę krwi w celu dochodzenia ojcostwa, pomyślały też o zdobyciu sposobów radzenia sobie w tych niezwykle trudnych do rozwikłania procesach.

Niedawno też jeden z sądów wiedeńskich wydał orzeczenie, które stało się tematem rozważań dla wszyskich prawników i lekarzy austrjackich.

Sędziowie wiedeńscy przyjęli mianowicie znakomite sposoby profesora Reche, który utrzymuje, że odtąd jest możliwe stwierdzić z zupełną pewnością czyjeś ojcostwo, a to mianowicie drogą zbadania charakterystyk antropologicznych.

Na czem polega ta nowa metoda? Profesor Reche opiera swą teorję na tem że każdy osobnik dziedziczy po swym ojcu i przodkach pewne rysy morfologiczne (wygląd zewnętrzny), fizjologiczne i psychologiczne. A nauka współczesna — powiada profesor — posiada sposoby wykrycia tych cech wspólnych u osobników spokrewnionych.

Badania swe prof. Reche prowadzi metodą eliminacyjną, to znaczy metodą wyłączań.

Zaczyna od badania krwi. Jeśli to badanie wykaże, iż do danej grupy należy nap. x jednostek, to wśród nich mała tylko część będzie posiadać te same cechy w uwłosieniu; wśród tych drugich mała część będzie mieć ten sam kształt głowy; wśród trzeciej grupy mało się znajdzie takich, którzy mają ten sam kształt nosa itd.

W ten sposób Reche dochodzi do kilku osobników, posiadających te same cechy, a wtedy łatwo już ustalić ojcostwo, bo w dalszem badaniu zostanie jeden tylko osobnik, mający te same cechy, co dziecko, a tym osobnikiem może być tylko ojciec tego dziecka.

Metoda prof. Reche wydała się sędziom tak prosta i przekonywująca, że na jej podstawie wyrokowali bez wahania i natychmiast skazali ojca na płacenie na utrzymanie dziecka, czego właśnie dopominała się matka.

TEATR MIEJSKI.

Jeszcze tylko dziś i jutro dwa ostatnie przedstawienia wielkiej paryskiej rewji St. Felixa w 16 obrazach p. t. „Paryż—Łódź", która dotychczas stale grana była przy wypełnionej widowni teatru miejskiego przy ul. Cegielnianej.

Zdradzony mąż bandytą i mordercą.

Zaprzysiągł zemstę niewiernej żonie i postanowił zgładzić ze świata całą rodzinę jej kochanka.

W besarabskiej miejscowości Vereni pow. Orhei rozegrał się przed dwoma dniami drugi akt niezwykle tajemniczej tragedji.

Bogaty właściciel dóbr w Bessarabji Florinski miał sąsiada i nieodłączonego przyjaciela Russewa. W r. 1917 sprzedał majątek Russewowi, przeniósł się na Ukrainę i pojął tam za żonę piękną dziewczynę z rodziny rosyjskiej. W r. 1920 wrócił z żoną do Bessarabji i odwiedził Russewa. Ten ujęty powrotem starego przyjaciela a jeszcze bardziej pięknością jego żony, ofiarował mu u siebie zajęcie w charakterze zarządcy.

Florinski zgodził się i zamieszkał we dworze, sumiennie pełniąc swe obowiązki i nawet nie podejrzewając, że serdeczny druh-chlebodawca **przyprawia mu rogi.**

Dopiero znaczące uśmiechy i docinki parobków i dziewek folwarcznych **odkryły mu przykrą prawdę.** Oszalały z zazdrości począł żonę bić i robić jej sceny. Wówczas Florinska namówiła kochanka, by wraz z nią przeniósł się do Kiszyniewa.

Nastąpił **proces rozwodowy, poczem Russew ożenił się z Florinską,** a chcąc się pozbyć niepotrzebnego już ex-przyjaciela, wniósł nań doniesienie karne, obwiniając go o nadużycia, popełnione w czasie zarządzania majątkiem.

Podczas przesłuchania w prokuraturze Florinski nie mogąc znieść czelności rywala, który mu zabrał nietylko kochaną żonę, ale i honor, **dobył rewolweru i 6 strzałami położył Russewa trupem.**

Proces zabójcy był pierwszorzędną sensacją. Florinski we wzruszającej czterogodzinnej mowie przedstawił dzieje swych tragicznych przeżyć. Przysięgli byliby go uwolnili, ale **własna ex-żona zeznaniami tak go obciążyła,** że skazany został na 5 lat więzienia. Podczas transportu do celi, Florinski w niesłychany sposób **wyrwał się eskorcie i zbiegł.**

Było to okrągło przed rokiem. Pani Florinska pomna na ostatnie słowa męża, grożące jej bezwzględną zemstą, schroniła się do Bukaresztu. Sądzono, że na tem skończy się cała tragedja. A jednak pokazało się, że **mściciel czuwa.**

Onegdaj w lesie koło Pezeni **znaleziono zamordowanego profesora szkoły realnej** Jakunina. Bawił on na wakacjach u swego szwagra Russowa, rodzonego brata tego, który zginął od kuli Florinskiego.

Właśnie rozeszła się wieść, że w okolicy tej **grasuje słynny bandyda Kokosz,** od pewnego czasu niepokojący okolice Kiszyniewa. Zostały przeciw niemu wysłane liczne oddziały wojska i żandarmerji, **która skrupulatnie przetrząsała** lasy okoliczne.

Sądzono więc, że żandarmi przez pomyłkę zastrzelili profesora, biorąc go za bandytę. Ale śledztwo wykazało, że profesor zastrzelony został **podczas snu.**

Teraz stało się jasne, że zaszedł wypadek mordu z premedytacją i wówczas przypomniano sobie Florinskiego oraz jego słowa, wypowiedziane po skazującym go wyroku:

— **Przysięgam, że nie spocznę dopóki cała rodzina Russów nie zniknie z tej ziemi!**

Otóż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mściciel swych krzywd konsekwentnie dotrzymuje przysięgi. Czatował on od dłuższego czasu na Jakunina i zamordował go. Krążą nawet wersje, że ów poszukiwany przez władze rozbójnik Kokosz jest właśnie Florinskim, który przy pomocy dobranej bandy stanął do otwartej walki ze „sprawiedliwością".

Sensacyjna ta sprawa nabiera nowego rozgłosu. Jak słychać, miano w lesie znaleźć **przyszpilone do drzewa pismo,** w którem Florinski zapowiada, że obecnie wyszuka przyczynę swych nieszczęść — wiarołomną żonę — i choćby się skryła pod ziemię — weźmie na niej **krwawą zemstę za swe wykolejone życie.**

Krwawa bójka między chińczykami i annamitami

W Saigon (Indochiny) między annemitami i chińczykami doszło do starcia w wyniku którego sześć ludzi zostało zabitych a przeszło 100 rannych.

Cały szereg sklepów chińskich uległ doszczętnemu splądrowaniu.

Krwawa bójka powstała wskutek sprzeczki pewnej chinki z annemitką.

Jak bolszewicy fabrykują „świętych"

Agitatorzy komunistyczni przebrani za mnichów głoszą ciemnym mużykom kult „Swiętego Mikołaja krasnoarmiejca"

rozdając jako obrazki nowego „świętego" portrety Lenina.

Mużyki nadwołżańskie, znani z swej żarliwej religijności są zdecydowanymi przeciwnikami bolszewizmu, ponieważ komuniści nie uznają świętych i nie wierzą w Pana Boga.

Pewnego dnia zjawił się na zgromadzeniu w jednej wsi agitator. Kazali mu chłopi, nim rozpoczął mowę, przeżegnać się i odmówić pacierz. Częstokroć się zdarzało, iż agitator nie był chrześcijaninem i nie znał modlitw, wtedy wypędzano go sromotnie jako „czorta".

Wypędzanie „złego ducha" odbywało się zgoła niedelikatnie i apostoł bolszewizmu mógł się zaliczać do szczęśliwych jeśli uszedł z życiem.

Przed niedawnym czasem zjawił się w guberniach nadwołżańskich jakiś wędrowny apostoł, ubrany w szaty mnicha.

Bardzo szybko zdobył sobie popularność wśród chłopów, ponieważ nie pijał samogonki, jadał umiarkowanie i modlił się w cerkwi. Apostoł ów głosił kult nowego świętego, którego nazwał Mikołajem Czerwonym.

Święty ów miał być krasnoarmiejcem i zginął w walce z białymi.

Nauki, przekazane przez świętego, odpowiadają dokładnie programowi komunistycznemu albowiem nowy ten święty miał, zdaniem wędrownego apostoła rozkaz od Boga zrzucić z tronu cara, tępić burżuazję, zakładać sowiety i uznawać za zbawców bolszewików.

Chłopi domagali się obrazu tego cudownego świętego i otrzymywali portr[illegible] Lenina, który z czcią nieśli do domów [illegible] zawieszali między ikonami.

W ten sposób wśród chłopów pows[illegible]ły organizacje komunistyczne pod pat[illegible]natem świętego Mikołaja Czerwoneg[illegible]

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

15)

Małgorzata opadła ciężko na krzesło. Byrka podszedł do niej bliżej.

— Tak, tak... — rzekł uprzejmie — Rozumiem pani zdenerwowanie... Może pani jednak być spokojna, nie pozwolimy pani skrzywdzić... Czy ma tu pani gdzie przyjaciół, u których mogłaby pani zamieszkać

— Już dam sobie radę, łaskawy panie... — odparła uradowana kobiecina — Jabym nie wytrzymała, gdybym miała tu zostć na noc... Tak się przestraszyłam!..

— Nie ma się pani czego obawiać... — rzekł Byrka, przysuwając do niej bliżej swe krzesło — A teraz proszę opowiedzieć tym panom i mnie wszystko co pani wie w tej sprawie... Proszę mówić powoli... My się nie spieszymy...

— Dobrze, proszę pana, ale ja nic nie wiem — odparła Małgorzata — Kazano mi się zaraz położyć spać, gdy tylko przygotowałam stroje dla panny Julji do seansu...

— Do seansu? — zdziwił się Ryszard.

Znowu stanął mu przed oczyma obraz łódzkiej sal Filharmonji. Byrka odwrócił się do niego i jakkolwiek twarz jego była tak samo dobrotliwie uśmiechnięta jak przedtem, oczy jego błysnęły takim gniewem, że Ryszard zaczerwienił się aż po uszy.

— Czy pan coś powiedział, panie Ryszardzie? — zapytał — Nie?... Zdawało mi się. — Poczm zwrócił się znowu do Małgorzaty — A więc panna Julja urządzała jakiś seansy?.. To dziwne... Zobaczymy jak ta sprawa wygląda... Może się czegoś dowiemy...

Małgorzata potrząsnęła głową.

— Odemnie dowie się pan bardzo mało... Proszę wziąć pod uwagę, że ja nie mogę mówić obojętnie o pannie Julji. Nie mogę... Nie lubiłam jej... Byłam o nią zazdrosna, tak... zazdrosna!.. Zresztą, powiem prawdę: nienawidziłam jej z głębi serca...

Odetchnęła. Na twarzy pokazały się rumieńce. Oparła łokieć o poręcz krzesła.

—Tak, nienawidziłam jej... — powtórzyła — Bo czyż mogłam przezwyciężyć to uczucie?

— Dlaczego pani jej nienawidziła?— zapytał Byrka.

Małgorzata uśmiechnęła się zlekka.

— Proszę mnie wysłuchać, a dowie się pan o wszystkiem... Ale proszę pamiętać, że rozmawia pan z kobietą, a więc bardzo wiele rzeczy, które mogą się panu wydać błahe i nieistotne, dla mnie mają pierwszorzędne znaczenie. To było w nocy w zeszłym roku w lipcu... dopiero rok upłynął od tej chwili!.. Pomyśleć tylko — przed rokiem jeszcze jej nie znałam!..

Byrka chciał podnieść rękę, lecz ona dodała po chwili:

— Tak, tak... Postaram się mówić bez nienawiści...

I Małgorzata zaczęła opowiadać historję, która wyjaśniła Ryszardowi niezrozumiałe dlań pytanie: w jaki sposób tak inteligentna napozór panna jak Julja została towarzyszką kobiety tak nieinteligentnej i prostej, jaką była Steinowa.

— To było w nocy, w lipcu w Warszawie — ciągnęła dalej Małgorzata — pani Steinowa wybrała się z towarzystwem do teatru i wtedy wróciła z panną Julją. Gdyby panowie ją wtedy widzieli!.. Mój Boże!.. Nosiła jakaś wypłowiałą sukienkę i dziurawe palto... Konała z głodu. Tej nocy, gdy rozbierałam Steinową, pani opowiedziała mi skąd ją wzięła... Okazało się, że po teatrze pani moja poszła na dancing... Ujrzała tam Julję, która tańczyła z każdym, kto tylko ją zapraszał. Pani moja zaprosiła ją do swego stolika... Było jej żal... A potem przywiozła ją do domu... Za swą dobroć, za swe poświęcenie leży teraz na ziemi nieżywa...

Małgorzata o mało nie dostała histerycznego ataku. Ręce trzęsły się jej jak w febrze.

— No, dość już, dość już! — rzekł Byrka uprzejmie — Proszę się uspokoić.

Małgorzata umilkła na chwilę.

— Proszę mi wybaczyć, ale tak długo byłam z moją panią... Zaraz się uspokoję... A więc pani przywiozła ją do domu, a po tygodniu cały dom już był tylko dla niej... Moja pani była jak dziecko... Wszyscy z niej kpili i oszukiwali ją... Nigdy nie była ostrożna... Ale nikt nie potrafił tak szybko nad nią zapanować jak panna Julja... Wszystko dla niej... Pani sama wybierała dla niej najdroższe stroje,, najpiękniejsze kapelusze, najładniejszą bieliznę... A o mnie już zapomniano, jakbym przestała istnieć.. Wszystko dla niej!..

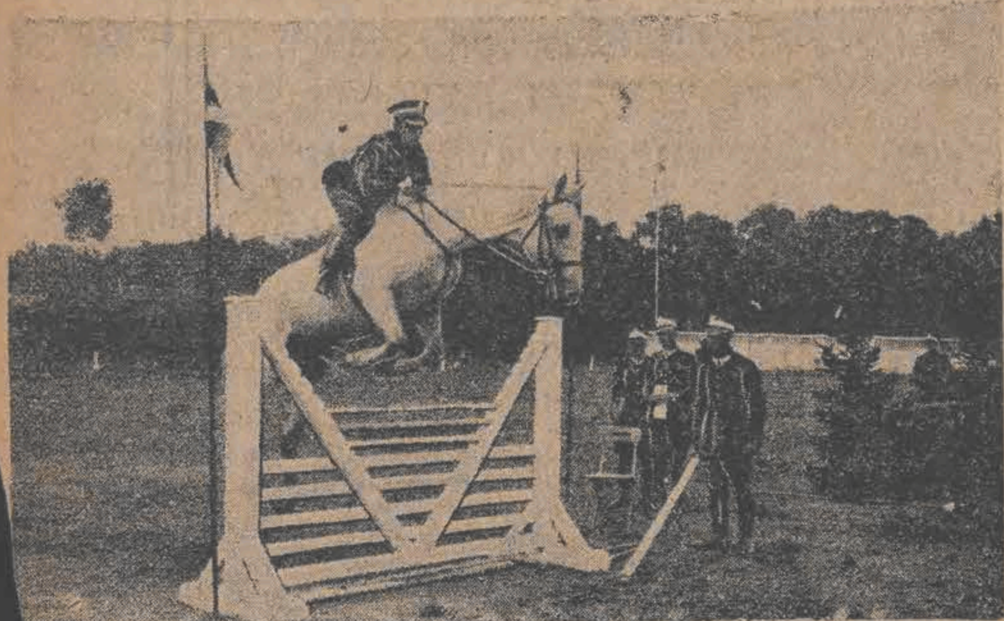
Małgorzata wyprostowała się groźna mściwa, nieubłagana. Spojrzała na wszystkich obecnych i dodała po chwili:

— Powiedziałam panom, że odemnie niczego się nie dowiecie — rzekła — Nie mogę mówić o niej spokojnie... Służyłam mojej pani przez tyle lat... Byłam jej doradczynią we wszystkich sprawach... Chodziłam z nią razem do sklepów... Wiedziałam o jej wszystkich sprawach... A potem pewnej nocy przychodzi jakaś przybłęda i po dwóch tygodniach o mnie już zapominają, ja już nic nie znaczę, a ona uchodzi za królewnę!..

— Tak, rozumiem — odparł Byrka — Ale nas obchodzi w tej chwili co innego... Proszę nam powiedzieć coś o tych seansach, o których pani wspominała.. Cóż to były za seanse?..

(D. c. n.)

Z konkursów hippicznych 3 dywizji kawalerji w Poznaniu.



okazji manewrów 3 dyw. kowalerji pod Poznaniem, odbywały sie w ubie-
tych tygodniach nader interesujace konkursy hipiczne oficerów tejże dy
izji, z których dajemy dzisiaj zdjęcie, przedstawiajace ładny skok pułkownika szt. gen. Pożerskiego.

Z nad polskiego morza.



Jedną z najpiękniejszych plaży nad polskiem morzem jest ORŁOWO. - Zdjęcie nasze przedstawia grupę gości nad brzegiem, z nieodstępnym, naturalnie nawet „Expressem".

Kiedy dwie kobiety walczą o mężczyznę!..

Porzucona polka plunęła na ulicy w twarz konkurentce—francuzce.

Inżynier, który kazał bezprawnie aresztować porzuconą przyjaciółkę, skazany na 7 dni aresztu.

Z Warszawy donoszą:

Nienawidziły się tak, jak tylko kobiety nienawidzieć umieją. Nie dziwiono się im zresztą, boć po wieki wieków innych uczuć nie bywało między dwiema kobietami, których drogi życiowe przeciął jeden i ten sam mężczyzna.

Obie są bardzo ładne, eleganckie, pochodzą z dobrych rodzin, choć reprezentują dwie odrębne kultury.

Pani Jadwiga Sz. jest typową Polką o gorącym i pełnem oddania sercu, w rasowej pani Elzie B. płynie czysta krew francuska.

W grę wchodziła dorodna postać inż. Michała Ł.

Która z nich miała doń większe prawa, trudno ustalić. Wiadomem jest jedynie, że p. Jadwiga Sz. porzuciła dla niego męża i dziecko.

Żyła z inżynierem Ł. przez sześć lat. Początkowo na rękach ją nosił, roztaczał lazurowe horyzonty, a potem...

Potem przyszła inna.

Między panią Jadwigą i panią Elzą rozlało się morze nienawiści. Jeśli kto nie widział zewnętrznych oznak niewieściej zawiści, niech wypatrzy moment, kiedy kobiety takie spotkają się nieoczekiwanie i spojrzą sobie prosto w oczy.

Pani Jadwiga spotkała niespodziewanie panią Elzę na rogu Moniuszki i Jasnej.

To, co zaszło, nie należało do rzeczy ani ładnych, ani zwykłych. Pani Jadwiga plunęła w twarz Francuzce.

Na polu starcia pojawił się nagle inżynier Ł.. który oczekiwał na panią Elzę przy oknie w narożnej cukierni.

Oboje z panią Elzą ruszyli za oddalającą się szybko p. Jadwigą, która w najwyższej konsternacji wpadła do bramy domu nr. 8 przy ul. Moniuszki, wbiegła tam na czwarte piętro, poczem zeszła na trzecie i znalazła się w kancelarji gimnazjum p. Gepnerówny. Chciała stamtąd gdzieś telefonować, nie umiała się połączyć, to kładła słuchawkę, to ją podnosiła, wreszcie wzięła do ręki książkę telefoniczną i poczęła z nic schodzić na dół.

W połowie drogi wróciła się i książkę oddała. Robiła wrażenie obłąkanej.

Sekretarz gimnazjum posłał za nią woźnego i dozorcę.

Gdy p. Jadwiga znalazła się na ulicy prócz woźnego i dozorcy ruszył za nią inżynier Ł. wraz ze swą przyjaciółką.

Gdy całe towarzystwo weszło w Marszałkowską, inżynier Ł. podszedł do posterunkowego.

— Proszę pana o natychmiastowe aresztowanie tej pani — zawołał.

Wobec rezerwy ze strony policjanta inżynier Ł. wylegitymował się i oświadczył, że aresztowanie jest niezbędne, że bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność, że wreszcie w komisarjacie wyjaśni powagę sprawy.

Wśród tłumu gapiów policjant aresztował panią Jadwigę i wsadził ją do dorożki.

W komisarjacie dyżurny przodownik zwolnił aresztowaną natychmiast, zaznaczając, że inżynier Ł. nie miał prawa jej aresztować. Najwyżej p. Elza mogłaby wnieść przeciw niej skargę prywatną do sądu.

Zajście w swych skutkach przyjęło obrót niespodziawany. Pani Jadwiga oskarżyła inżyniera o obrazę przez bezprawne publiczne aresztowanie (art. 530 k. k.).

Sąd pokoju 10-go okręgu, skazał inżyniera Ł. za obrazę 50 zł. grzywny.

P. Jadwiga odwołała się do sądu okręgowego, wnosząc o surowsze ukaranie winnego.

Sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Koziełł-Poklewskiego przychylił si ędo jej skargi i skazał inżyniera Ł. na 7 dni bezwzględnego aresztu.

W motywach wyroku sąd zwraca uwagę na wyjątkową złośliwość jego postępowania.

Szkoła z przed 2.000 lat.

Chińczycy tak uparcie trwają przy swych metodach wychowawczych

że od 20 wieków nic się w szkole synów niebieskiego państwa nie zmieniło.

„Kucie" na pamięć i trzcina to nietykalne świętości pedagogji chińskiej.

Rosyjscy agenci bolszewizmu napróżno starali się przekonać rząd południowych Chin, iż najkonieczniejszym warunkiem odrodzenia państwa niebieskiego jest zmiana ustroju szkolnego.

W Chinach bowiem wychowanie młodzieży odbywa się dzisiaj tak samo, jak przed 2000 lat i nie dotarły tam żadne reformy pedagogiczne, podręczniki szkolne pisane przed 20 wiekami.

Chińczyk uważa bowiem szkołę za świętą instytucję, której nie należy reformować, albowiem wychowała ona wielu znakomitych ludzi, zatem jest dobra i pożyteczna dla kraju.

Niema więc na świecie bardziej zacofanej instytucji, jak szkoła chińska, istny dziwoląg w wieku samolotów i radja.

W piątym roku życia prowadzą rodzice „do domu, w którym uczą cierpliwości", takiem poetycznem mianem nazwany jest budynek szkolny.

W izbie arcyprymitywnie urządzonej siedzą na ziemi uczniowie, zagłębieni w tajemnicach otwartych przed nimi ksiąg. Przy obszernym pulpicie kilku chłopaków maluje tuszem literki.

Nauka polega na przyswajaniu sobie na pamięć utworów poetów, moralistów i filozofów chińskich.

W szkole chińskiej zrozumieć dopiero można do jakiego stopnia da się wyćwiczyć pamięć ludzka.

Ośmioletni chłopcy godzinami potrafią recytować z pamięci zawiłe teksty dzieł.

— Rozumieć ich nie trzeba — twierdzi pedagog chiński, na to przyjdzie później pora.

„Kują więc" chińskie dzieciaki od świtu do późnego wieczora bez przerwy.

Jedyne wytchnienie stanowią trzytygodniowe wakacje i uroczyste święta.

O higjenie szkolnej, o zdrowiu wychowanków nikt nie myśli, a celem nauczyciela jest wbicie w głowę dziecka jaknajwiększej ilości tekstów na pamięć.

Jeśli dzieciak opada z sił, podnosi jego energję trzcina bambusowa, nieodzowny instrument wychowawczy w każdej szkole.

— Z nauki nikt nie umarł — twierdzi Chińczyk i przysłowie to stosuje bezwzględnie do swych dzieci.

Gdy sowieccy reformatorzy urządzili kilka nowożytnych szkół i powierzyli nauczanie współczesnym pedagogom, spotkali się z kpinami chińskiego społeczeństwa.

— Głupców wychowują, nieuków, próżniaków — twierdzili nawet postępowi Chińczycy i szkoły zamknięto z powodu zupełnego braku uczniów.

Szkoła chińska ma jednak wiele dobrych stron.

Uczy poszanowania dla kultury ducha, wpaja patrjotyzm i etykę.

15 loterja państwowa

V-a klasa—15-y dzień.

100.000 zł. nr. 34560

10.000 zł. nr. 56409

3.000 zł. nr. 10073

2.000 zł. n-ry 14311 49196 59018 84310 94356

1.000 zł. n-ry 3513 12739 18074 29838 32300 39569 46468 48692 52874 67475 71872 79601

600 zł. n-ry 2767 6915 11075 16202 18083 18152 19948 33533 34045 37267 37428 45938 49546 50780 58820 69195 69233 73628 84624 88226 96361

500 zł. n-ry 981 2680 6604 7062 14925 15708 21612 26492 29400 34305 37535 40006 42194 50829 55464 57708 59009 70382 73269 75001 75795 80924 81192 81952 94723 96775

400 zł. n-ry 755 1883 1960 3464 4590 5718 9457 10727 12930 13610 13903 14145 16221 19166 19653 23459 25139 27247 30110 34433 38553 39058 39734 40930 42073 43245 44774 45628 45998 46151 46786 47192 47536 47673 47845 48509 49651 50273 53823 55212 55802 56174 56986 47454 58441 59490 65699 67892 69771 72189 72702 72847 73505 15004 77543 78792 78976 81428 85946 85787 86620 86695 87767 88337 90568 92410 96525 99278 104959.

300 zł. n-ry 141 668 813 3496 4715 5574 5904 8164 8367 9173 9427 9640 9924 10134 11304 11692 12392 12836 13000 13115 15515 15593 15760 16759 17886 19040 19559 19790 19937 20175 21249 21464 21518 22380 22690 23813 24626 26034 30238 30416 30737 30741 31443 33668 33867 35919 36505 36674 38139 39406 39499 40182 40186 40464 40875 42614 43219 44360 44775 44867 45028 45830 46105 46435 46558 48621 50951 51466 51625 51864 53546 53934 53993 54455 54637 54650 54893 55859 56340 57951 58252 59695 59756 60218 60822 61529 61881 61894 62297 62351 62566 63474 63647 63847 63853 63988 64556 66369 67335 67515 68270 68585 68791 68931 69120 69232 70951 72356 73297 74837 74923 75147 75166 76245 78559 79518 79789 84644 86262 86943 87906 88572 89831 90554 91080 91133 91399 91727 91848 91995 92119 92428 92694 94700 95619 95875 96045 96964 98425 99081 99536 100125 101963.



PRZED OTWARCIEM SEZONU BOKSERSKIEGO

Boks jako czynnik wychowawczy

winien znaleźć w społeczeństwie jaknajszersze poparcie.

Nie dla chleba i zaspokojenia instynktów, lecz dla przyjemności i piękna.

Sport bokserski należy w Polsce do najmniej popularnych.

Błędne zupełnie mniemanie, iż siniaki, rozbite nosy, wybite zęby itp. są nie odłącznym, walki na pięście wynikiem.

Bywało tak, ale bardzo dawno, kiedy to boks uprawiany prymitywnie, nie był ujęty w szersze reguły. Wtedy walczono nagiemi pięściami, albo w najlepszym razie, w cienkich skórkowych rękawiczkach i to narażało oblicza walczących zapaśników na

różnokolorowe dekoracje.

Dziś, pięściarstwo uprawiane, według surowych przepisów i zasad rycerskich, jest jedynym z najmniej niebezpiecznych sportów.

Przekonano się równie, iż na obyczaje młodzieży, na jej instynkty, wpływa bardzo dodatnio, ponieważ umiejętność walczenia pięścią czyni człowieka **przedewszystkiem spokojniejszym.**

W razie niemiłego wypadku, jakiejś napaści, pięściarz, choćby najmniej wyćwiczony, nie szamoce się, nie miota bezwładnie

nie sięga odrazu po broń śmiercionośną jak to czynią ludzie słabi;

lekkiem tylko, lecz energicznem uderzeniem w podbródek, w szczękę wogóle, a chociażby w nos

bokser powala zawalidrogę,

odbierając mu na bardzo krótki czas, możność szkodzenia, nie czyniąc mu zresztą, żadnej poważniejszej krzywdy.

Rzec można śmiało, że średnio silny mężczyzna, po kilku treningach i wykładach zasad bokserskich, da sobie łatwo radę, z wiele silniejszym od siebie niebokserem, a nawet z dwoma.

A jest to dopiero pierwsza, mniej ważna korzyść uprawiania boksu.

Daleko bowiem większe znaczenie ma pięściarstwo w kierunku zdobycia sprężystości ciała. Wystarczy tylko spojrzeć na młodzieńców, boks uprawiających, a przekonamy się natychmiast, na pierwszy rzut oka. Ich wysmukłe, a doskonale wyrobione, mięśnie ramion, bez potwornych bicepsów, potężna muskulatura pleców, zwłaszcza mięśni szerokich, zbliżających łopatki, muskulatura nóg i wyrobione mięśnie brzucha, odrazu uderzają wzrok patrzącego.

Charakterystyczną i dodatnią cechą sportu bokserskiego jest, że wśród najstarszych, zawodowych bokserów, nie spotykamy podobnych potworów, jak w ciężkiej atletyce; ociężałych i gnuśnych, wzbudzających często odrazę, przy każdem żywszem poruszeniu się, sapiących, jak miechy kowalskie.

U boksera bowiem, ciągła różnorodność szybkich ruchów, wymaga sprawnego oddychania i niczem nie krępuje płuc.

Całe ciało wyrabia się jednocześnie i wszechstronnie, zarówno prawa, jak i lewa strona.

Jest to sport dość trudny, ale uprawianie wszelkiego rodzaju sportów, ma na celu, zaprawienie obywateli do walki z przeciwnościami życia. Wynajduje się więc i wymyśla sporty najtrudniejsze, nierzadko karkołomne, bo właśnie w pokazywaniu trudności jest

urok i korzyść jednocześnie.

Sport bokserski powinien uprawiać każdy zarówno młody, jak i stary, kto pragnie, **posiąść zręczność, pozbyć się tłuszczu i tp.**

Nie mamy tu na myśli propagowania boksu, jako sportu zawodowego, bo inaczej ćwiczyć musi bokser - zawodowiec od boksera, uprawiającego ten bardzo pożyteczny sport,**dla własnego zdrowia i dla przyjemności i piękna.**

Celem tego artykułu jest, by zarówno młodzi, jak i starzy, matki i ojcowie, pozbyli się nieuzasadnionego wstrętu do tego, co jest najpożyteczniejsze; w interesie własnym, swych najdroższych a przedewszystkiem w interesie narodu i państwa. Do sprawy powrócimy wkrótce.

Fr.

Niedzielne święto sportowe Niemiec

zapowiada się nadwyraz interesująco.

Święto sportowe w Berlinie odbędzie się między 28 sierpnia a 4 września. W pierwszym dniu urządzony będzie mecz lekkoatletyczny klubów niemieckich z klubem angielskim „Achilles", do którego należą najlepsi zawodnicy brytyjscy.

Reprezentacja angielska składa się z 15 osób, m. in. mistrza Loewego, słynnego płotkarza lorda Burghleya, dalej Ringla, którego w r. ub. na mistrzostwach Anglji na ćwierć mili angielskiej pobił w 49,8 sek. dr. Peltzer, następnie asa Stallarda, Tathama i in.

Pozatem spodziewany jest przyjazd do Niemiec pierwszorzędnych drużyn francuskiej i angielskiej z Hodgem i Londonem na czele oraz lekkoatletów z Finlandji, prawdopodobnie z Nurmim, wreszcie rekordzisty światowego dziesięcioboju Yrjola.

Największe zainteresowanie wzbudza zapowiedziany start Amerykanów, słynnego Szolca, Jacusona, Cuminngra, Cougera i płotkarza Gibsona.

Punktem kulminacyjnym zawodów będzie spotkanie sprinterów — Koerniga ze Szolcem oraz na 400 mtr. z płotkami Gibsona ze Szwedem — Pettersonem.

Łodzianin Stefan Kostrzewski startuje na zawodach w Paryżu.

Doskonały średniodystansowiec polski i płotkarz, łodzianin Stefan Kostrzewski, startujący obecnie w barwach A. Z.S. warszawskiego, prosto z zawodów akademickich w Rzymie uda się do Paryża, gdzie zaproszony został do wzięcia udziału w zawodach międzynarodowych w d 4 i 11 września. Kostrzewski posiada już dużą rutynę, jeżeli chodzi o występowanie w barwach polskich zagranicą, i startując w silniejszej konkurencji, osiąga zazwyczaj lepsze wyniki. Możemy więc i teraz oczekiwać, że Kostrzewski dodatnio zaprezentuje sport polski zagranicą, jak to miało miejsce już kilkakrotnie.

Pięść bokserska

nie daje już zarobku w Europie.

Zawód boksera nie jest złotodajny.

Dotychczas wyobrażano sobie, słysząc o olbrzymich sumach, jakie otrzymują bokserzy amerykańscy, np. Dempsey, Tunney, że wszyscy zawodowcy w tym sporcie czerpią ogromne zarobki. W istocie jednak jest inaczej. Jeśli się rzecz tę bliżej zbada i weźmie pod uwagę ogromnie ciężki i niebezpieczny zawód boksera, to przyjdzie się do przekonania, iż nawet bardzo dobrzy bokserzy europejscy nie zarabiali nadzwyczajnych sum. Ostatnie sprawozdanie związku bokserskiego zawodowego wykazuje, iż w r. 1926 Francja liczyła 5 tysięcy zawodowych pięściarzy. Zastanawiającą jest niewątpliwie rzeczą, skąd tak wielka masa zawodowców mogła czerpać zarobki na swoje utrzymanie. Najlepiej płatni byli oczywiście najpoważniejsi zawodnicy, jak np. Carpentier który pobierał za jedną walkę od 300 tysięcy do 1,000,000 franków. Zarabiał świetnie i mistrz hiszpański Paolino, który rozpoczął zawód we Francji, gdyż pierwszy rok karjery przyniósł mu około 300,000 franków. Nie mniej zarabiali Battling Siki, zwycięzca Carpentiera i mistrz wagi piórkowej Cropui. Mistrzów z takimi dochodami jest jednak we Francji conajwżej 10. Natomiast zwyczajna gaża waha się między 10,000 do 15 tysięcy franków. Jeśli się od tej sumy odliczy procent dla impresarja, dla trenerów i masarzystów, to wcale niewiele pozostaje francuskiemu championowi. Stąd to pochodzi ta gorączka europejskich wielkości bokserskich do podróży za Ocean; jednakowoż amerykanie nie interesują się zbytnio talentami Europy tylko i to rzadko bardzo wybitnemi jednostkami. Ameryk. tournee kończyło się zresztą zawsze dla francuskich bokserów nieszczęśliwie, zamiast wawrzynów przywozili same porażki, a dolary, zarobione w Ameryce, nie opłacały się, gdyż odstręczały dotychczas niepokonanym w Europie mistrzom zwolenników.

Jeśli weźmiemy pod uwagę szarą masę bokserów, to najwyżej 30-tu z nich otrzymuje za walkę więcej niż 1500 franków. Druga kategorja liczniejsza zarabia od 200 — 1000 franków. Naogół zaś bokser otrzymuje od 50 — 200 franków za występ. Jeśli się jeszcze doda do tego, że **bokser zawodowy nie może walczyć częściej, niż co 40 dni czyli 9 razy w roku, to zrozumie się że zawód boksera nie jest złotodajny.** Co zaś czeka bokserów, którzy ulegną nieszczęśliwym wypadkom na arenie bokserskiej i później nie mogą znaleźć żadnego zajęcia? Ci powracają po kilku latach i bezskutecznych wysiłkach z gorzkiem rozczarowaniem do swoich pierwotnych zajęć: do fabryki, czy też na okręt, skąd ich żądza sławy i pieniędzy pociągnęła na ring bokserski. To też **ilość** proletarjuszów wśród zawodowych bokserów rośnie coraz bardziej.

Wobec tego związek francuskich bokserów zamierza obecnie stworzyć dłuższy okres próby i zaostrzyć egzaminy dla przyjęcia w poczet bokserów, ażeby polepszyć położenie materjalne swych członków.

Jakie mecze zobaczymy w niedzielę.

Kalendarzyk sportowy na niedzielę, dn. 28 b. m.

W niedzielę nadchodzącą, dnia 28 b. m. Łódź będzie miała sposobność zobaczyć niewidzianą od wiosny drużynę katowicką IFC. będącą jedną z najpoważniejszych kandydatek do tytułu mistrza Ligi Państwowej. IFC. spotka się z Turystami, którzy, bez względu na swą dobrą formę, w jakiej się obecnie znajdują, będą mieli ciężką przeprawę, by osiągnąć wynik jaknajkorzystniejszy. IFC. wystąpi w swym zwykłym składzie, zawierającym cały szereg doskonałych piłkarzy, a więc: Szpallek, Pohl, Heidenreich, Bischof, Tichauer, Wyliżol, Ioszke, Kozok II, Gorlitz I, Geisler, Kozok I. Mecz ten odbędzie się na boisku DOK. 4. o godz. 16.30. Z innych meczów odbędą się imprezy następujące:

Boisko przy ul. Wodnej, godz. 9 — Hasmonea — Odrodzenie (Chojny), mistrz Ligi II godz. 11 — Szturm — Konstantynowski KS.

Boisko ŁKS. godz. 11 — Samson — Sokół.

godz. 14 — Rapid — Orkan.

godz. 16 — Rudzkie TS. — Policyjny KS.

Boisko DOK. 4. (Plac Hallera) godz. 9.15 ŁTSG. II — GMS II.

godz. 11 ŁTSG — GMS. mistrzostwo Ligi I.

Boisko Odrodzenia (Chojny) godz. II Pogoń — Jedność.

Boisko Burzy (Pabjancice), godz. 11 —Burza — Makkabi.

Boisko PTC. (Pabjanice), godz. 11 —Turyści II, mistrz. Ligi I.

Boisko w Kaliszu, godz. 11 Prosna — WKS. Łódź. Mistrzostwo kl. A. ŁZOPN.

Pozatem projektowane są zawody lekkoatletyczne, na zakończenie kursu, prowadzonego w Łodzi przez trenera olimpijskiego PZLA. p. Norlinga. Prócz tego cały szereg wycieczek organizują kolarze, i tak: Makkabi jedzie do Tuszyna (48 klm), Unja do Rogowa (70 klm), inne towarzystwa nie urządzają wycieczek ze względu na to, że w niedzielę odbędzie się powtórzenie biegu kolarskiego Resursy na 100 klm. w którym weźmie udział szereg najlepszych zawodników wszystkich sekcji kolarskich w Łodzi.

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego"

na odgadnięcie wyniku meczów

Ł. K. S. — Czarni (we Lwowie).

Wynik końcowy .... dla ....

Nazwisko .... Imię ....

Turyści — I. F. C. (w Łodzi).

Wynik końcowy .... dla ....

Nazwisko .... Imię ....

Adres ....

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.